

Letycja

„Letycja i lubczyk” Petera Shaffera idzie kompletami w stołecznym Teatrze Współczesnym. Zasluga to bardziej dwu czołowych aktorek — Mai Komorowskiej i Zofii Kucówny — niż samego autora sztuki. Pod pretekstem kilku epizodów z życia zwariowanej przewodniczki, oprowadzającej turystów po zabytkach historycznych starej Anglii, przywołuje Shaffer odwieczne ludzkie marzenia o niezwykłości własnego życia. Im bardziej ono przyziemne i przeciętne, im bardziej ustabilizowane — tym bardziej przywołać może pragnienie zmian, buntu i chęć popelniania rzeczy nieobliczalnych.

Ta poważna w istocie warstwa filozoficzna sztuki ukryta jest jednakże głębiej. Na scenie dzieje się przecież sztuka komediowa. Widownia raz po raz — zgodnie z intencjami autora — wybucha śmiechem, śledząc przezabawne zachowanie, miny i reakcje Letycji Duffet, Mai Komorowskiej w głównej roli. Córka wędrowniej aktorki, zmuszona do wykonywania nudnego zawodu, szuka w nim nie tylko okazji uatrakcyjnienia własnego zajęcia, ale i sposobu na pokonanie nudy turystów, którzy bez przekonania ponoszą trudy oglądania starych gmaszydeł, bo tak wypada, gdy się jest turystą.

Co z tego wynika i jak potoczy się dalej akcja ze spotkania dwu przeciwnych natur — przewodniczki i jej oschłej zwierzchniczki w osobie kierowniczkii kadr — pozostawiam ciekawości widzów, którzy wybiorą się na tę sztukę.

Dodam jednak, że warto także zwrócić uwagę na kontrastową grę obu aktorek, szczególnie Zofii Kucówny, która wydobywa komizm jakby niechcący, z niby nie zamierzonych sytuacji. Odwrotnie niż robi to Maja Komorowska, która ma tych sytuacji komediowych aż za wiele, a stara się widzów przekonać, że grając wbrew dotychczasowym swym rolom potrafi sprostać i komedii. Przedstawienie reżyseruje Maciej Englert.

Wanda Jesionowska